

FATALNA BLIZNA.

Z TAJEMNIC NOWEGO-JORKU.

(Z angielskiego).

9

— Oto jest ta lista. Jest ona może zbyt obszerna, ale pan nie będziesz się umiał w niej zorientować. Te nazwiska kosztowały mnie przeszło rok ciężkiej, nieustannej pracy... Niektóre z nich może zdziwi pana na pierwsze wejście. Ale niech pan mi wierzy, że ani jednego nazwiska nie wypisałam tam lekkomyślnie bez dostatecznego powodu... To bardzo wygodna rzecz, kiedy się ma dobroduszną ciocię, która utrzymuje stosunki z najlepszym towarzystwem. Ten nasz dystygowany świat ma swoje wielce ciekawe tajemnice... Znajdziesz tam panie Percy na tej liście nazwiska kilku łotrów, którzy królują w kołach nowojorskiego *high-life'u*...

— To są ptaszki najtrudniejsze do zdybania — oświadczył Percy — albowiem przestępcę w łachmanach, brudnego, nieufryzowanego pięknie daleko łatwiej jest schwycić... Na każdego nędzarza o t. zw. „podejrzany wyglądzie“ zwraca policja baczną uwagę, ale któżby śmiał podejrzawać i śledzić świetnego panicza, który jeździ własnym samochodem, przegrywa setki i tysiące dolarów na wyścigach, zjada wykwintne kolacje z szampanem w hotelu Astoria lub u Delmonika.

— Na szczęście znajdują się tacy, którzy oczy mają otwarte a patrzeć umieją... — zauważyła kobieta.

Detektyw wziął listę do ręki i zaczął ją przeglądać.

— Tak... mamy tutaj syna znanego magnata naftowego... Młodzieniec ten cieszy się opinią skromnego, pobożnego, jak najlepiej wychowanego. Następnie trzech znani sportmeni, którzy z niewiadomych źródeł czerpią dochody, ale mają najpiękniejsze konie wyścigowe i najlepszej marki samochody...

— Dalej ci dwaj Angliści, którzy uchodzą za magnatów, szukających żon u nas za oceanem.

— Tak... to kategoria bardziej pospolita i mniej ciekawa... O! znam tych kilkunastu panów, którzy mają niesłychanie eleganckie żony i niesłychanie szczupłe dochody... Aha... jest na liście także ten młody, zgrabny, jasnowłosy doktorek... Cóż to ja o nim słyszałam?... Podobno ma wpływowego wuja, który stara się o wyrobienie siostrzeńcowi posady lekarza zakładowego w pewnym sanatorium dla umysłowo chorych... To nazwisko wykreślam...

— Dlaczego, Percy?

— Ponieważ tą sprawą sam osobiście się zajmuję...

— Cóż dalej? Kilku znanych adwokatów... bankier... no i tak dalej... Nieprawdaż, Gino, że trzeba dosyć cywilnej odwagi, aby te znane szanowne nazwiska umieścić na liście „podejrzanych“.

— A jednak...

— Naturalnie! A jednak, każda z tych osobistości — prócz owego blondynka doktora — dała już policji powód do zaliczenia jej w poczet indywiduów „niepewnych“.

— Nasz wielki świat jest po większej części bagnem występków i oszustw, osłanianych przed oczyma ludzkimi przez wszechmożne złoto — zauważyła Gina.

— Przed temi oczyma, które patrzeć nie chcą lub nie umieją — poprawił Brigger...

— Percy, zanim odejdę, czy mogę panu zadać jedno pytanie?

— Ależ naturalnie, Gino!

— Otóż... Przecież napewno na pańskiej liście dawno już były napisane te nazwiska, które mi pan teraz dałeś do wypełnienia... Jeszcze przed porwaniem miss Sheffield... Cóż więc teraz zaszło nowego? Czy któryś z tych dał panu nowy powód do podejrzenia? Czy się coś zmieniło?

— Hm! Jeden z nich prowadził wystawne życie na wielką skalę, czerpiąc fundusze z jakiegoś tajemniczego, nikomu bliżej nieznanego źródła. W dwa dni po wypłaceniu sumy wykupu za miss Sheffield kupił sobie wspaniały, najlepszej marki samochód...

— Ależ on nie ma wcale samochodu własnego! — wyrwało się mimowolnie Ginie.

— No! on sam właściwie nie, ale to nie zmienia wcale postaci rzeczy... To człowiek bardzo sprytny, więc umie zachowywać pozory... Ale widzisz, mała koleżanko, żeś się zdradziła... Miałas te same podejrzenia, co i ja...

— Rzeczywiście, przyznaję... Muszę panu jeszcze opowiedzieć, że ten młody dżentelmen, no ten nu-

mer dziewiętnasty z naszej listy, zaczepił mnie wczoraj w parku podczas mojej rannej przechadzki... Dopotywał się z wielką troskliwością o stan zdrowia i nerwów mojej pani i prosił mnie, abym pilnie czuwała nad jej bezpieczeństwem... Gdybym zauważyła, że wokół miss Sheffield kręca się jakieś nieznajome postacie, mogące budzić podejrzenie o szpiegostwo, to najlepiej byłoby, gdybym to jemu wprost doniosła.

— To jak widzę ten pan troszczy się bardzo o miss Sheffield...

— Tak... Dodał, że najświętszym obowiązkiem wszystkich przyjaciół domu Sheffieldów jest czuwanie nad tem, aby ohydny zamach na wolność miss Alice nie powtórzył się... Uspokoiliam go zapewnieniem, że mojej pani nic nie grozi... Zdaje mi się, że chciał mówić coś więcej, ale się obawiał...

— Gino, trudna rada! będzie pani musiała odgrywać w dalszym ciągu rolę pokojówki, czem zobowiąże mnie pani niewypowiedzianie...

— Ach! głupstwo, ja przecież chętnie...

— Jestem pani niewymownie wdzięczny za wszystko, co pani dotychczas zrobiła... Proszę, niech pani przyrzeknie temu... Nr. 19 przychylić się do jego prośby...

— Dobrze! przy najbliższym spotkaniu z nim, nie zapomnę...

— Teraz muszę udać się do Price'a — rzekł Brigger — to także nieoceniony pomocnik! Czy widziałas się pani z panią de Phalènes i czy ona mówiła, że...

— Krótką chwilę tylko mogłam z nią mówić... Była bardzo zajęta... Wspomniała mi jedynie, że może w najbliższym czasie wybierze się w podróż... Ale to już bardzo późno, najwyższy czas, abym odeszła... Dobranoc, Percy...

Gina odeszła, pozostawiając Briggera zatopionego w myślach nad ową fatalną, długą listą...

Młody detektyw żywił nieograniczone zaufanie do Giny Frinay. Za istic szczęśliwe zdarzenie losu uważał przypadek, który go zaznajomił z tą drobną nikłą na pozór osobką... Była ona właścicielką owego „Instytutu piękności“, umieszczonego na dziesiątym piętrze olbrzymiego „drapacza chmur“... Na szyldzie nad drzwiami wypisanem było wielkimi literami nazwisko Giny Frinay, która energicznie i niepodzielnie dzierżyła berło w tym cudotwórczym zakładzie.

Tłumną falą napływały z całego miasta klientki, aby poprawiać naturę... Wszystkie szarpnięte zębem czasu lub w jakikolwiek sposób przez matkę przyrodę skrzywdzone „piękności“ wielkiego świata nowojorskiego spieszyły tutaj, ponieważ „Instytut“ cieszył się sławą cudownego źródła, które wraca młodość i urodę...

Gina jednak rzadko ukazywała się oczom swoich klientek, mogąc się zdać w zupełności na swój doskonałe wyćwiczony personal...

Miała ona zresztą w odległej, wytwornej dzielnicy Nowego Jorku inne jeszcze mieszkanie, w którym zupełnie inne nosiła nazwisko...

Mieszkała tam pod opieką starej ciotki, którą zwała zawsze „grande-dame“.

Pani ta, mała kobiecinka z okrągłą różową twarzą, lubiła żyć wystawnie i wygodnie, to też w gościnnym jej domu bywali liczni goście z najlepszego towarzystwa, którzy jednak mało zazwyczaj zwracali uwagi na siostrzenicę gospodyni, skromnie trzymającą się na uboczu...

Lekkomyślnie i puste życie salonowe nie pociągało bynajmniej energicznej i poważnie myślącej dziewczyny.

Gina czuła się najszcześliwszą, kiedy mogła oddać się pracy nad prowadzeniem swego wspaniałego rozwijającego się „Instytutu piękności“ albo też pod kierunkiem Percy'ego Briggera łamać sobie głowę nad jakimś zawiłym zagadnieniem kryminalnym.

Sprawa porwania Alice Sheffield zainteresowała Ginę ogromnie, to też z prawdziwym zapalem zgodziła się na odgrywanie roli pokojówki...

Jednocześnie oddała Briggerowi drugą wielką przysługę, wypełniając listę „podejrzanych“, nad której zestawieniem pracowała już od dłuższego czasu.

W domu Sheffieldów dotychczas nie zdołała zaobserwować nic nadzwyczajnego, nic, coby jakieś specjalne domysły czy podejrzenia nasunąć mogło...

Nie zniechęcało jej to jednak... Postanowiła, że wytrwa w swej roli pokojówki do końca.

Do jakiego końca?...

ROZDZIAŁ XVI.

Wycieczka samochodem z przeszkodami.

Percy Brigger w towarzystwie pani de Phalènes udał się do owego podejrzanego sanatorium dla umysłowo chorych.

Przybycie swoje detektyw upozorował chęcią umieszczenia w zakładzie chorego krewnego.

Nic jednak osobiwego nie zdołał zauważyć, uderzyła go jedynie ta okoliczność, że podczas zwiedzenia zakładu towarzyszył mu nieustannie tłum posługaczy i posługaczek.

Było to jednak zbyt mało, by przedsięwziąć jakieś stanowcze kroki. Trzeba więc było interesujące sanatorium pozostawić na razie na boku, a zająć się inną wyprawą wywiadowczą.

* * *

Własność nieszczęsnej rodziny Penbroków, malowniczy pałacyk wiejski, był z trzech stron otoczony trudną do przebycia gęstwiną drzew.

U stóp willi płynęła wązka rzeczka, od której brzegu ciągnęła ku szczytowi pagórka droga jezdną napół jeszcze nie wykończona.

— Popatrzcie, moje panie, zdaje się, że na tej drodze automobile i wogóle wszelkie pojazdy rzadkimi są gośćmi — zwrócił się młody człowiek do swych towarzyszek, z którymi jechał wygodnie rozparty, w wielkim czarnym samochodzie.

Młodzieniec ten, robiący wrażenie miejskiego elegancika, ubrany był w płaszcz w wielkie kraty i czapkę sportową. Oczy miał osłonięte okularami.

— Widocznie w tym domu nikt nie mieszka — odparła jedna z pań. — Ach! nie, tam na balkonie drugiego piętra siedzi ktoś...

— Tak jest! — zawołał młody człowiek — to kobieta! Mam ochotę przesłać ukłon tej samotnej piękności...

— No! no! bezpieczniej przyjrzeć się bliżej tej piękności...

— Ha! to może się i przyjrzymy...

Kobieta, siedząca na balkonie, ujrawszy przejeżdżający automobil, przechyliła się przez poręcz. Chwilę spoglądała za mknącym w kierunku południowym samochodem, poczem z westchnieniem osunęła się znowu na krzesło.

Pierwszy to automobil przejeżdżający widzę od czasu... od czasu, kiedy mieszkam w tym samotnym domu! — szepnęła kobieta i podjęła z ziemi porzuconą poprzednio książkę.

Nie upłynęło jeszcze pół godziny, gdy na gościńcu dał się słyszeć znowu łoskot motoru automobilowego, zmieszany z gwarem wesołej rozmowy i rozgłosnego śmiechu.

Ten sam czarny automobil ukazał się powtórnie oczom samotnie siedzącej kobiety.

— Ależ to są ci sami! — zawołała sama do siebie z widocznym niezadowoleniem. — Czego oni tutaj właściwie szukają? Ach! Boże, jak oni pędzą... Ależ to najwyższa nieostrożność! A co? nie mówiłam!...

Mknący jak wichur automobil został nagle w bok odrzucony. Ozwał się donośny trzask motoru, któremu zawtórowały piskliwe okrzyki przerażonych pasażerek.

Automobil zatrzymał się. Najwidoczniej motor został uszkodzony i podróżni musieli przerwać swą jazdę.

Kobieta na balkonie śledziła z wielkim zainteresowaniem ruchy zdenerwowanych wypadkiem turystów.

Krzyczeli wszyscy razem, nie pozwalając jedno drugiemu dojść do słowa, przyczem i giestykulowali gwałtownie.

Szofer wsunął się pod automobil i majstrował coś około motoru. Po chwili ukazał się znowu, potrzasał znacząco głową.

Pan w płaszczu w wielkie kraty wybuchnął gniewem, wyrzucając z ust potok przekleństw, nieużywanych zazwyczaj w towarzystwie eleganckich pań. Przekonawszy się jednak, że gniew jego jest bezskuteczny i zepsutej maszyny z miejsca nie poruszy, uspokoił się i zwrócił się znowu do swych towarzyszek, z którymi odbył krótką naradę.

Nagle brwi spoglądającej z balkonu willi kobiety ściągnęły się na jego czole w głęboką zmarszczkę, znamionując wielkie niezadowolenie.

Spostrzegła mianowicie, że elegancki młodzieniec „w kratkę“ i dwie jego towarzyszkę kierują swe kroki ku stromej drodze, prowadzącej do willi.

Mniejsza z pań szła przodem, rozprawiając żywo, wyższa postępowała za nią z majestatyczną powagą, a „kratkowany pan“ włókł się za nimi z tyłu, okazując swymi ociężałymi ruchami dowodnie, że ta cała przygoda wcale mu się nie podoba.

Nie podobała się ona widocznie i samotnej mieszkance willi, o czem świadczyło najlepiej jej zachmurzone czoło...

Nie było jednak rady... Niepożądana wizyta była nieunikniona...

Kobieta zbiegła szybko ze schodów, aby powitać